

GŁOS ŚWIDNIKA

DEKADÓWKA

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK”

Nr 13 (587)

20 maja 1981 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: Nasi kandydaci; Komu potrzebny tłumacz?; Losy jednośladów

Dzień Matki



fot.: T. Warenycia

W środę, 6 maja odbyło się w sali kina „Lot” spotkanie załogi WSK i mieszkańców Świdnika z kandydatami NSZZ „Solidarność” do zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego i na Krajowy Zjazd Związku. Spotkanie nie wyszło tak jak zaplanowali organizatorzy, gdyż załoga WSK i mieszkańcy miasta dopisali w liczbie kilkudziesięciu osób! — a szkoda, gdyż kandydaci „Solidarności” potraktowali spotkanie bardzo poważnie i moim zdaniem byli dobrze przygotowani do przedstawienia swojego programu działania, jak też do odpowiedzi na wszelkie pytania i udziału w ewentualnej dyskusji, która się jednak w pełni nie wywiązała gdyż do tego potrzebne było odpowiednie forum wyborców. Myślę, że istotnie takie przedwyborcze spotkanie było okazją do bliższego poznania ludzi, którzy mają reprezentować członków związku w jego władzach.

ZBIGNIEW PUCZEK — przewodniczący Zakładowej Komisji Związkowej „Solidarność” w WSK witając zaproszonych delegatów i nieliczne zgromadzonych związkowców powiedział, że tę małą frekwencję spowodowała chyba...

deszczowa pogoda. Faktycznie tego dnia deszcz padał równo ale bez przesady z tym deszczem. Spotkanie w każdym razie odbyło się a przybyli na nie kandydaci z UMCS, FSC, WSK oraz członkowie prezydium MKZ, jednocześnie kandydaci w wyborach do zarządu regionu.

Przed wyborami

Jako pierwszy wystąpił JAN PAWLAK, członek MKZ podkreślając na początku swojego programu, iż jego dewiza jest aby przede wszystkim służyć członkom związku a nie rządzić nimi. Dalej stwierdził: jestem bezwzględnie przeciwnikiem wykorzystywania związku przez ugrupowania polityczne, które się do nas wcielają. Następnie odpowiadał na pytania zadawane w sali dotyczące spraw związkow-

W zakładzie motocyklowym

Na przekór plotkom

W ostatnich numerach Głosu pisaliśmy kilkakrotnie o różnych aspektach produkcji motoryzacyjnej sygnalizując w ten sposób problemy jakie występują w tej części funkcjonowania przedsiębiorstwa. Aby niektóre z nich wyjaśnić czy może chociaż bardziej skonkretyzować poprosiliśmy o rozmowę inż. Tadeusza Władysiuka — kierownika Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej i inż. Jerzego Bojko głównego technologa w tym zakładzie.

Nowy Komitet Miejski PZPR

Pierwszym sekretarzem został Henryk Bernat, dotychczasowy główny mechanik w Spółdzielni im. M. Fornalskiej. Sekretarzem organizacyjnym wybrano Kazimierza Pikulę — nauczyciela ze szkoły nr 1 a społecznymi sekretarzami są pracownicy WSK: do spraw propagandy Aleksander Peniezielnik, do spraw ekonomicznych Jadwiga Pietrzyk. Ponadto w skład Egzekutywy KM weszli Romuald Szewczyk, Wojciech Golacik, Witold Przybylski, Marian Głaz, Jan Romaniewicz, Stanisław Kołodziński, Mirosław Matyjaśkiewicz.

Delegatami na konferencję wojewódzką zostali: Ryszard Cieżki, Zdzisław Daniluk, Stanisław Kędziński, Edward Lysiak, Małgorzata Pawlak, Witold Przybylski, Barbara Szaliłow, Stanisław Dembski oraz Wojciech Golacik, Janina Pałuszynska, Tadeusz Staszczak.

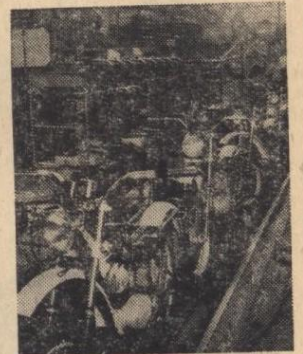
Przewodniczącą Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej wybrano Janinę Pałuszynską a Komisji Rewizyjnej Kazimierza Puławskiego.

wych a także jego stosunku do działaczy KOR.

RYSZARD KUC — kandydat załogi WSK, obecnie wiceprzewodniczącą MKZ i Zakładowej Komisji Związkowej w WSK stwierdził, iż postulaty zapisane w porozumieniach z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia są wspólnym programem dla związku i chodzi tylko o to aby program nie został tylko programem a uwidaczniał się w działaniu. Powiedział następnie o potrzebie stworzenia systemu kontroli władz związku, o konieczności kontaktu zarządu z komisjami zakładowymi. Za zasadnicze kwestie dla związku uznał sprawy praworządności (również wstecz), odbudowę etyki zawodowej, rzetelnej pracy, walki z łapownictwem. Mówiąc o tych trzech ostatnich problemach stwierdził, że przy ich rozwiązywaniu należy być przygotowanym do pracy od podstaw.

R. Kuć odpowiadał następnie na pytania dotyczące MKZ. Jeden z pracowników WSK, uczestnik spotkania zarządcii R. Kuciowi i A. Sokolowskiemu, uzerwał kontakt z załogą, nie uczestnicząc w plenarnych zebraniach zakładowej „Solidarności”,
(Dokończenie na str. 2)

miarki robimy i nie są one żadną tajemnicą. Uważam, że jest to podejście do zagadnienia jak najbardziej prawidłowe, które zapewni w razie potrzeby bezkonfliktowe zreorganizowanie produkcji z drugiej strony jestem mimo wszystko optymistą, uważam, że nasze przygotowania okazały się niepotrzebne i nie zajdzie konieczność wprowadzenia ich w życie. Chcę jeszcze powiedzieć, że istniejącą groźbą zmniejszenia produkcji mocno niepokoi się również kierownictwo. Zawsze jest łatwiej pracować jeśli jest nadmiar roboty niż



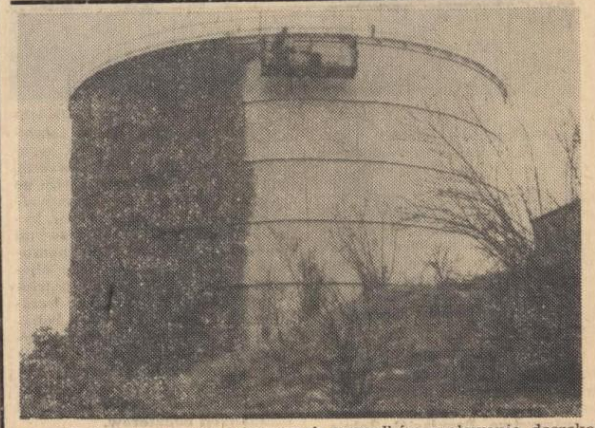
wtedy gdy jej nie ma. Reasumując, na dzień dzisiejszy obowiązuje nas plan wykonania w roku 82,5 tys. motocykli i z wykonania tego planu nikt nas nie zwolni.

(Dokończenie na str. 4)

Wieczornica

W związku z Międzynarodowym Rokiem Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych 6 maja w ZDK „Ikar” odbyło się uroczyste spotkanie pod hasłem „Pełny udział i równość w życiu społeczeństwa”. W spotkaniu obok organizatorów —

członków Oddziału Miejskiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów udział wzięli zaproszeni goście między innymi przedstawiciele naszego zakładu: Zofia Bartkiewicz i Czesław Gielzak.
ew.



W zakładzie w ramach wiosennych porządków malowania doczekał się zbiornik wodny.

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku jest nowoczesnym przedsiębiorstwem prowadzącym szeroką wymianę myśli technicznej i wchodzącym w kontakty handlowe z krajami wszystkich kontynentów świata. Nie do pominięcia jest fakt, aby w przedsiębiorstwie, którego zasięg działania i współpracy obejmuje terytoria mówiące różnymi językami nie było tłumaczy.

W poprzednich latach tłumacze rozrzućeni byli po różnych działach zakładu. Taka organizacja pracy miała wiele ujemnych stron i wywoływała szereg kontrowersji. W relacji tłumacz-pracodawca, występowały takie negatywne zjawiska jak: spory kompetencyjne, nie wykorzystywanie w pełni potencjału zawodowego tłumacza, obarczanie go nie związanymi z zawodem obowiązkami, nierytmiczność pracy i w konsekwencji spadek jej wydajności. Rozmicy zakresu obowiązków i związane z nim skutki, niekorzystnie rzutujące na pracę w skali całego zakładu

występowały również w działach nie mających do dyspozycji tłumacza.

„Pracujemy między innymi na dokumentacji zachodniej — mówi STANISŁAW MARKISZ z OBR. w dziale jest kilku konstruktorów znających język angielski. Kiedyś oni tłumaczyli literaturę z dziedziny lotnictwa. Tłumaczyli podczas gdy robotnik konstruktor leżał w szufladzie”.

Jak sięgnąć pamięcią w WSK tłumacze byli, ale brakowało działu tłumaczy — komórki odrębnej, dającej zatrudnionym w niej pracownikom możliwość pełniejszego i lepszego wykorzystania kwalifikacji zawodowych z korzyścią dla przedsiębiorstwa. Taka jednostka organizacyjna powstała. Miała właśnie 2 rocznica jej pracy.

„W większości jesteśmy z wykształcenia neofilologami, a wykonujemy zawód tłumacza technicznego — mówi BARBARA ŻUBR. W tej

chwili nie ma w naszym gronie osoby z wykształceniem technicznym. Jej brak bardzo odczuwamy. Wykonując zawodowe obowiązki skazani jesteśmy wyłącznie na siebie i słownik jeśli nie liczyć nielicznych fachowców, dla których robimy tłumaczenia, którzy chętnie udzielają nam porad i wskazówek technicznych”.

JOLANTA RADKOWIAK — „Dla świeżego pracownika tego działu jest rzeczą niewyobrażalną brak na co dzień kontaktu z bardziej doświadczonymi kolegami. Gdyby tłumacz-filolog, zdany był tylko na własne siły i słownik, robiłby dziwołaga a nie tłumacza. Nie marzy w dostatecznej ilości pomocy naukowych. Niektórych wydawnictw słownikowych jest nie więcej jak jeden egzemplarz. Dzięki temu, że stowimy jedną komórkę — każdy z nas ma do nich dostęp”.

RYSZARD BRYLEWICZ — „Rzeczą bardzo istotną dla każdego z nas

jest obok kontaktu na co dzień umożliwiającego korzystanie ze słowników i doświadczeń starszych stażem kolegów, kontakt psychiczny — poczucie, że zawsze można liczyć na pomoc w pracy i co się z tym wiąże, pewność dobrze zrobionej roboty. Jest to szczególnie ważne w przypadku naszego działu, którego pracownicy mają niewielki średni staż pracy”.

Dział tłumaczy prowadzi działalność usługową na drodze służbowej z komórkami współpracującymi z zagranicą, a takich w zakładzie jest wiele. Z jego usług korzystają przede wszystkim działy: inwestycyjny, konstrukcyjny śmigłowców, kontroli, technologów i wiele innych. Formy pracy są różne.

Tłumacze wykonują dwustronne pisanie i ustne tłumaczenia tekstów z następujących języków obcych: angielski, francuski, niemiecki, włoski, rosyjski. Są to teksty techniczne, naukowe, reklamowe, handlowe, dokumentacyjne i ogólne.

Drugim podstawowym zadaniem działu jest dokonywanie tłumaczeń ustnych. Tzw. tłumaczenia „na żywo” wykonuje się przy obsłudze delegacji zagranicznych (specjalści, konsultanci, doradcy, ekipy montażowe, odczyty specjalistyczne, konferencje, sympozja, szkolenia). Zlecane formy tłumaczeń są bardzo zróżnicowane pod względem tematycznym. Dotyczą wielu sfer działalności zakładu: dokumentacja konstrukcyjna, opisowa i eksploatacyjna śmigłowców (także w wersjach specjalnych), zagadnienia obliczeń konstrukcyjno-wytrzymałościowych, technologie obróbcze (obróbka skrawaniem, plastyczna, pokryciowa, spawalnicza), programowanie maszyn cyfrowych, opisy konstrukcji, instrukcje użytkowania obrabiarek, aparatura kontrolno-pomiarowa i badawcza, osprzęt lotniczy, aparatura radiowa, nawigacyjna, przepisy międzynarodowe sprzętu lotniczego, oferty handlowe i kontrakty, sprawozdania i programy prób śmigłowców, sprawozdania z pracy ekip, zagadnienia materiałowe, tworzywa sztuczne, patenty, normy materiałowe i wykonawcze, telexy, listy.

Poza tłumaczeniami dział wykonuje inne prace pośrednio związane z zawodem jego pracowników. Kompletuje i wydaje dla własnych potrzeb słownik lotniczy, wykorzystując materiały z czasopism i wiedzę zdobywaną w bezpośrednich kontaktach ze specjalistami. Koordynuje (zleca tłumaczenia na zewnętrznie, kontroluje wykonawstwo,

złatwia powielanie) i rozpowszechnia w przedsiębiorstwie szereg materiałów szczególnie przydatnych dla celów szkoleniowych, informacyjnych. Ostatnio jak informuje kierownik działu Marek Knapiński — rozpowszechniono między zainteresowanych i część bardzo cennego dla konstruktorów i działu prób podręcznika amerykańskiego o projektowaniu śmigłowców. Dalsze części tej monografii są w tłumaczeniu i wkrótce zostaną rozpowszechnione.

„Najwięcej trudności — mówi ANNA NASTAJ, sprawnia nam tłumaczenie „na żywo”. Przy tej formie pracy nie my niestety oferujemy współpracę ale jesteśmy na nią skazani. Bez pomocy naszych fachowców jest nam bardzo trudno wywołać w mózgu natychmiastowe reakcje w dwóch językach: obcym i technicznym”.

LUCYNA KRAWCZYK — „Abstrahując od tego, że mamy bierny kontakt z językiem obcym — technicznym, brak nam kontaktu z językiem ogólnym. Ratujemy swoją sytuację tylko poprzez prywatne wyjazdy za granicę”.

ANNA NASTAJ — „Pomimo, że nie jesteśmy w 100 proc. przygotowani do tłumaczeń „na żywo”, chętnie je robimy bo dają nam szansę bezpośredniego, żywego kontaktu z obcym językiem, technicznym i ogólnym. Mając w dodatku pod ręką eksponaty weryfikujemy wiedzę i uczymy się stale czegoś nowego”.

W ciągu dwóch lat swojej historii dział tłumaczy zrealizował wiele zadań. Wykonał łącznie 14.980 arkuszy form. A4 tłumaczeń tekstów, 2.730 sztuk kart zmian i kart usterek oraz 4.900 ark. formatu A4 tekstów pisanych czcionkami rosyjskimi. Przy obsłudze delegacji zagranicznych, tłumacze przeprowadzili 4.850 godzin.

Praca działu oceniana jest przez inne komórki zakładu bardzo pozytywnie.

STANISŁAW DOMACIUK — (dział inwestycji) — „Tłumaczenie materiałów informacyjnych ofert pro forma i innych, przychodzących i wychodzących telexów — to jedna z form usług jakie nam świadczy dział tłumaczy. W przypadku przyjazdu ekip z krajów zachodnich, mających na celu np. uruchomienie maszyn wcześniej tam zakupionych, tłumacz, obok fachowca z danej dziedziny jest w takiej sytuacji osobą niezbędną. Z takich usług korzystamy w miarę często. Chwalimy sobie współpracę z działem tłumaczy, bo robotę wykonują dobrze”.

STANISŁAW MARKISZ (dział śmigłowców) — „Zadowolony jestem ze współpracy. Tłumaczą bardzo porządnie”.

Ewa Urbańska

Refleksje kwietniowe Heleny Zakrzewskiej

Pani Helena Zakrzewska — jest zwykłą, prostą i starszą kobietą — dobrą pracownicą. Pracuje na stanowisku mycia blach w wydziale obróbki plastycznej. W prywatnych rozmowach wśród pracowników wydziału jest szczerą i otwartą, trafnie ocenia to co w pracy i życiu jest dobre a co złe. W rozmowie jaką

organizacji poprzedziło ślubowanie — że my dzieci z Bystrzycy będziemy opiekować się rannymi, oraz przygotowywaniem paczek żywnościowych dla jeńców i więźniów przetrzymywanych „Pod Zegarem” i w „Zamku” w Lublinie. Jednym z najważniejszych naszych obowiązków było

niką — kilkanaście lat temu, wkrótce trafiłam na to właśnie miejsce o którym mówię dziś i jestem rozczarowana. Było tyle rocznic upamiętniających wybuch II wojny, odzyskania przez Polskę niepodległości, wiele obchodów Dni Zwycięstwa i Miejsi Pamięci Narodowej — a miejsce w lesie za parkanem od północnej strony zakładu do dziś sprawia wrażenie pomnika ludzkiej obojętności, zaniku ducha poczucia patriotyzmu i odpowiedzialności. To miejsce raczej rozległe, składające się z kilkunastu mogił sprawia wrażenie od dawna zaniedbane. Są to groby z okresu II wojny światowej, kilka spróchniałych brzoźowych krzyży, gęste krzewy i zarośla, są dowodem, że dawno tym miejscem zajmował się ktokolwiek. Widziałam w kraju i za granicą wiele miejsc straceń, wiele cmentarzy żydowskich i poległych żołnierzy radzieckich. Porównując je do miejsca za zakładem mam wrażenie, że młodzież, społeczeństwo miasta i regionu nie wie, że przepisy międzynarodowe zobowiązują kraje, w których znajdują się miejsca straceń, cmentarze wojenne i pojedyncze mogiły do troski i opieki nad nimi. Przypuszczam, że pochowano tam nie tylko naszych rodaków, większość grobów jest z okresu I wojny światowej i trudno jest określić kto w nich spoczywa. Są dowody, że przed laty interesowano się tym miejscem, na jednym z krzyży jest tabliczka, że „W miejscu tym spoczywa nieznany żołnierz z 1939 roku”.

Przechodzenie do grobu Nieznanego Żołnierza spod dzikiej gruszy na starej stacji pod pomnik na Placu XXV-lecia — są dowodem, że jak się chce to się potrafi. Ale jest to zasługa ZBoWiD-u. Czy ludzie należący do tego związku, którzy walczyli o to by dzisiejsze młode pokolenie mogło spokojnie żyć, uczyć się i pracować — musi zajmować się wszystkim co nam po zdołaniu wojennej zostało? Co robią ludzie młodzi, szkoły i organizacje młodzieżowe? Czy kluby, dyskoteki, pijalnie piwa i kawiarnie nauczają patriotyzmu? Obawiam się, że nie.

Przydałby się organizator — który na wskazane miejsce poprosił o przybycie grup młodych z grabkami i lopatami, można to miejsce uprzątnąć, usypać z ziemi jedną wspólną mogiłę, wykonać masywny krzyż. Takie miejsce z ogrodzeniem i alejką oraz starannie wygrawerowaną tabliczką byłoby okazją do lekcji historii i co jest rzeczą drobną ale ważną zawsze byłoby tam kwiaty jako symbol uczucia i pamięci.

Rozmowę przeprowadził: L. Stefański

opiekowanie się grobami żołnierzy poległych w walce z wrogiem i najeźdźcą hitlerowskim. Nie muszą przekonywać, że po odzyskaniu przez nasz kraj wolności — nasze ziemie usiane były pojedynczymi i zbiorowymi mogiłami. Wtedy ludzie poczuli się do obywatelskiego obowiązku, posiadali ducha patriotyzmu składając kwiaty wszędzie tam gdzie był ślad bohaterstwa, gdzie było miejsce upamiętniające rozlew krwi i odesienie na zawsze z tej ziemi z karabinem i granatem w rękę, bardzo często bezimiennych i nieznanymi bohaterów.

Gdy tylko przybyłam do Świd-



Foto: M. Balleka

przeprowadziłyśmy — też była szczerą a było to w kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej.

W rozmowie tej padły ostre słowa pod adresem świdnickiego społeczeństwa w tym głównie młodzieży a dotyczyły one zniechęcenia i braku troski o przyzwyczajenie do ogrodzenia od północnej strony naszej fabryki. Oto co powiedziała między innymi H. Zakrzewska:

„Gdy rozpoczęła się wojna miałam zaledwie 13 lat. W Szkole Podstawowej w Bystrzycy do której uczęszczałam założono Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza — przynależność do tej or-

Przed wyborami

(Dokończenie ze str. 1)

nie informują załogi o bieżących pracach MKZ itp. Odpowiadając na te dosyć mocne zarzuty R. Kuć stwierdził, iż margines czepiowski jaki mu pozostaje po spełnieniu codziennych obowiązków w MKZ często uniemożliwia bieżący kontakt z załogą czy ZKK. Wydaje się jednak, że ta argumentacja nie całkiem przekonała zebranych.

ZDZIŚLAW KAMIŃSKI z UMCS, kandydat na Zjazd Krajowy Związku przekonująco mówił o najważniejszych, według niego, zagadnieniach jakie powinien podjąć związek, mianowicie: o odrodzeniu praworządności, apolityczności związku, inicjatywnym działaniu związku na rzecz ruchów samorządowych oraz podkreślenia samorządności w ogniwach związku.

Dla ZENONA ROGULSKIEGO z FSC najważniejszymi tematami w związku pracy są działania na rzecz poprawy zaopatrzenia, uzdrawiania moralności, udziału członków związku w organizacjach społeczno-gospodarczych a także poprawa warunków leczenia. Z. Rogulski powiedział następnie, że związek musi zwracać szczególną uwagę na obronę prawa do pracy.

JERZY BARTMIŃSKI, przewodniczący ZKK w UMCS skoncentrował prezentację swego programu na sprawach właściwej informacji i propagandy związkowej, na kontaktach pomiędzy poszczególnymi ogniwami związku. Wiele miejsca J. Bartmiński poświęcił zagadnieniom pomocy społecznej, młodzieży a także funkcjonowaniu wszechniczy związkowej oraz stosunkom między inteligencją a robotnikami.

ANTONI WAŚALA z FSC mówił przede wszystkim o konieczności działań związku w kierunku poprawy warunków pracy i zaplecza socjalnego w fabrykach jako tych czynników, które w zasadniczy sposób wpływają na zdrowie i bezpieczeństwo pracowników.

Tak w telegraficznym skrócie przedstawia się relacja z tego ciekawego spotkania przedwyborczego w Świdniku. Kiedy się ukaże w gazecie będzie już po wyborach. Jeśli kandydaci, którzy zaprezentowali się na tym spotkaniu uzyskają zaufanie wyborców należy im tego gratulować i życzyć pomyślnej realizacji tych ambitnych i różnorodnych programów.

ak.

Kandydaci do zarządu Regionu

Przy końcu kwietnia br. w trzecim dniu Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego poznaliśmy kandydatów do zarządu MKZ z naszego przedsiębiorstwa. Z kilkoma z nich prowadziliśmy błyskawiczne rozmowy, które przedstawiamy Czytelnikom „Głosu”.

STANISŁAW PIETRUSZEWSKI — Mistrz utrzymania ruchu w dziale głównego mechanika. Bezpartyjny, pochodzenie chłopskie. W WSK pracuje od 1 sierpnia 1952 roku. W lipcu ubiegłego roku, członek komitetu strajkowego.

Red. — Od pamiętnych wydarzeń lipca i sierpnia ubiegłego roku upłynęło sporo czasu. Jak oceniasz okres, który minął w sensie odnowy życia zakłogi?

S. P. — Od tamtych dni zmieniło się wiele. Czas przemian w moim przekonaniu jeszcze potrwa. Wszystkiego od ręki wiadomo — zatęchło się nie da. Ważne jest jednak to, że ruszyliśmy po nowej drodze.

Red. — A jest to niewątpliwie droga nadziei...

S. P. — Na pewno! Do lipca ubiegłego roku było jeszcze wiele obaw, powiem dosadnie — lękał. Ale chyba wszyscy mieli już dość fałszu i obłudy. I to było istotą naszej robotniczej sprawy. Nie tak dawno mówiono jeszcze w zakładzie, że wszystkim winien był kotłowiec. Ow kotłowiec był tylko dotarciem ropy do ognia, który spowodował wybuch i dzięki któremu mamy dziś nasz związek.

Red. — Jakże są najważniejsze kierunki działania ZKZ na obecnym etapie?

S. P. — Jako związek chcemy być prawdziwym rzecznikiem zakłogi, bronić ludzi pracy, urzeczywistniać na co dzień demokrację, w pełnym znaczeniu tego słowa. Aby załoga żyła się lepiej, a nade wszystko sprawiedliwie. Praca dla dobra kraju to najważniejszy obowiązek, mimo że obecne trudne życie wymaga wielu wyrzeczeń. Stąd również i nasze działania na rzecz wzrostu świadomości, dojrzałości i odpowiedzialności społecznej. Uczciwie pracować i działać, spieszyć z pomocą najbardziej potrzebującym — to także codzienne zadania działaczy naszego związku.

Red. — Jest pan przewodniczącym wydziałowej organizacji związkowej, wiceprzewodniczącym środowiskowej komisji porozumiewawczej Świdnika. A jaką funkcję sprawuje pan w ZKZ?

S. P. — Jestem członkiem zakładowej komisji do spraw bhp. Nie muszę chyba dodawać jak wiele jest jeszcze zaniedbań w przedsiębiorstwie na tym odcinku.

Red. — Pod protokołami zakładowej komisji do spraw nadzoru pojawia się często pańskie nazwisko...

S. P. — Działalność na tym odcinku pochłania mi wiele czasu. Pracę w tym zespole trudno jest już przeliczać tylko na godziny. Zaczęła się w październiku ubiegłego roku. Wraz z pozostałymi członkami komisji odbyliśmy wiele długich posiedzeń. A rozstrzygnięliśmy zarówno o tych drobnych jak i „grubych” sprawach. Od niesumiennej podziału talonów, poprzez wywóz za bramę zakładu cennych materiałów i surowców. Przed nami jeszcze wiele spraw do rozwikłania, a między innymi związanych z placami. Wiele „zagadek” poznała już załoga z komunikatów, rozgłoszeń i gazet. Uważamy, że karac należy zarówno tych maluczkich jak i tych z wysokich stołków. A to ile za co komu się należy, to sprawa organów wymiaru sprawiedliwości.

Red. — Jeszcze kilka lat temu należał pan do aktywnych działaczy klubu sportowego. Po-

tem nastąpiła przerwa. Czyby sport świdnicki schodził na maź?

S. P. — Tak całkowicie to na pewno nie, ale to, że zaczyna się chylić ku dołowi — to widać. Sprzeciwiałem się zawsze mocno decyzjom, że co lepszy zawodnik odchodzi ze Świdnika do innych klubów. Decydował o tych sprawach z reguły tylko i wyłącznie prezes. Nie mogłem znieść tego rodzaju postępowania i dlatego rozstałem się z Avią. Nie znaczy to, że przestałem popierać sport. W moim odczuciu sport jest potrzebny w naszym środowisku, a zwłaszcza młodzieży. Aczkolwiek i starsi lubią także sportowe emocje. Nie wyobrażam sobie klubu bez dobrej drużyny piłki nożnej, siatkówki czy boks.

Mamy bogate tradycje sportowe, a warunki do rozwoju sportu znakomite.

Red. — Kończąc rozmowę proszę o osobiste spojrzenie na Walne Zebranie Delegatów MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego...

S. P. — Zebranie było bardzo emocjonalne, chwilami niesłychanie ostre. Ale tylko dlatego, że nie na nim łatwo nie przychodziło. Krytyka rzeczywistości i problemów związku utrzymywała się do ostatniego dnia. I tak być powinno. Inaczej trudno mówić o odnowie. Tego rodzaju zebrania są potrzebne. Nie niszczą lecz budują więź związkową. Z tym tylko, że trzeba wiedzieć dokładnie czego się chce.

Red. — Czego należy życzyć kandydatów do zarządu regionu?

S. P. — Najważniejsze jest zdrowie, a co dalej pokaże czas. Rozmawiał: k-k

ALFRED BONDOS

Kandydat na Zjazd Krajowy. Pracę w WSK w Świdniku rozpoczął w sierpniu 1961 r. jako ustawiając maszyn w wydziale motocyklowym. Brał czynny udział w tworzeniu organizacji związkowej w zakładzie. Zatrudniony obecnie w ZKZ na etacie przewodniczącego ds. socjalno-bytowych sportu, turystyki i wypoczynku. Czasowo zajmuje się redagowaniem biuletynu i audycjami związkowymi w radiowęzle zakładowym.



foto: K. Piaszczyńska

Red. — Uczysz się, pracujesz, redagujesz biuletyn, opracowujesz audycje — skąd tyle sił i samozaparcia?

A.B. — Wiza lepszej przyszłości uskrzydla moje działania w „Solidarności”. Wierzę głęboko, że zarówno moja działalność jak i tych ludzi, z którymi współpracuję nie pójdą na marne...

Red. — Uchodzisz za człowieka kontrowersyjnego... „Dawkujeś na fabrycznej antenie mocne audycje, Twoje pióro jest również ostre. Czy nie myślałeś kiedykolwiek o zmianie stylu?

A.B. — Ani przez chwilę! Cofać się do tyłu, znaczy wleźć z powrotem w bagno!

Red. — Jak patrzysz na sprawę pełnej, rzetelnej informacji życia społecznego?

A.B. — Jest to jeszcze często sztywna praca. Wielu ludziom przyzwyczajonym do kłamstwa trudno się nagle przestawić i zacząć mówić prawdę. To jeszcze potrwa jakiś czas. Jako związkowcy cenimy swobodę działania w życiu publicznym. Chcemy mieć prawo do wolności słowa i dźwięku. Nie wszystko to jeszcze się udaje.

Red. — Powiedz coś o sobie, o Twojej drodze do „Solidarności”.

A.B. — Od wczesnych lat młodości nie przelewało mi się w życiu. Gospodarzyliśmy z ojcem na 3 ha gospodarstwa w Janówku. Liczyła się tylko i wyłącznie praca fizyczna. Od świtu do nocy. Ojciec podjął robotę w WSK, mając 16 lat uczył się podobnie. Już pierwsze zetknięcie się z nowym środowiskiem dało wiele do myślenia. Byłem niespokojnym chłopcem, nie lubiłem bezczynności — to wszystko prawda, ale nie mogłem znieść także despotyzmu przełożonych. Byłem ciągle obserwowany i naga-bywany zwłaszcza przez kierownika wydziału. Zresztą tam gdzie pracowałem, niesprawiedliwość była często widoczna. Jedni otrzymywali za pracę duże pieniądze, inni natomiast grosze. Jednym załatwiano mieszkanie błyskawicznie inni czekali na przydziały ładnych parę lat. Starłem się ukazywać te i jeszcze inne sprawy na zebraniach. Mówiłem o nich szczerze i otwarcie. Bez skutku! Ostateczny rezultat był taki, że naraziłem się jedynie kolektywnej wydziału. Widząc lipcowy zryw robotników WSK przyłączyłem się do nich z nadzieją, że może wreszcie coś się zmieni. I stało się!

Red. — Byłeś członkiem partii?

A.B. — Tak, ale o tym nie będę mówił...

Red. — W spotkaniach z delegatami pytam często jak widzą odnowę życia społecznego...

A.B. — Odnowa wg mnie to przede wszystkim wiara w ludzi, że się nie cofną, że nie zejda z nowej drogi, i że będą kontrolować oddolnie poczynania władz.

Red. — Jakże sprawy załatwiają się w komisji, której przewodniczysz?

A.B. — Załatwiliśmy już wiele spraw tzw. „zabagnionych”. Dotyczyły one przydziałów mieszkań, zasiłków dla rencistów i emerytów, wypłata z tzw. 13-tej pensji za zwolnienia lekarskie, podniesienia o 100 proc. zasiłków tytułem urodzin dziecka i zgonów. Wiele z tych spraw wymagało szybkich interwencji. Praca w związku pochłania niestety wiele czasu...

Red. To prawda, lecz wycpać kiedys także trzeba. Słyszałem, że jesteś zapalonym turystą?

A.B. — Bylem rzeczywiście samolotem w ZSRR, swoim zaś „maluchem” w Bułgarii, Rumunii, Jugosławii, Austrii i we Włoszech. Ten ostatni kraj zapamiętałem najbardziej. Włosi darzą Polaków wielką sympatią. Mam tam naszego Papieża, a cmentarza żołnierzy polskich na Monte Cassino nie zapomnę nigdy...

Notowa: M. K.

HENRYK ZIELIŃSKI

Niech się pan przedstawi...

H.Z. — Urodziłem się w Garbatowie w powiecie chełmskim. Mam obecnie 50 lat, jestem żonaty, mam dwoje dzieci. Z pochodzenia jestem robotnikiem, z zawodu ślusarzem — spawaczem, a pracowałem już 30 lat.

Red. — Z „Solidarnością” związał się pan...

H.Z. — W lipcu ubiegłego roku. Zaczęło się jak wiadomo od strajku w zakładzie.

Red. — Czym jest dla pana nowy związek?

H.Z. — Organizacją, która nawiązała istotnie do ruchu robotniczego i która umacnia ludzi w ideałach demokracji i sprawiedli-

wości społecznej. Organizacją, która walczy o to, aby praca człowieka była wynagradzana sprawiedliwie, aby przestrzegano wolności i swobód obywatelskich zawartych w konstytucji. Organizacją, która walczy o odnowę życia społecznego i gospodarki narodowej.

Red. — Organizacja wydziałowa, do której pan należy stanowi małą cząstkę w tym wielkim ruchu odnowy. O jakich ważnych sprawach rozstrzygnaliście ostatnio w wydziale?



foto: K. Piaszczyńska

H.Z. — Zabrał się przede wszystkim solidnie do wypracowania spraw bhp. Czystość stanowisk pracy, wygosparowanie pomieszczeń na sanitarium, wyszukiwanie nowych powierzchni dla potrzeb wydziału — to główne kierunki naszego działania. Organizacja związkowa podniosła temat przeszerzowania tych pracowników, którzy na to najbardziej zasłużyli. Nowe grupy przeszerzowania otrzymało 25 pracowników; czekali na ten dzień blisko 10 lat. Wydałiśmy bezwzględnie walkę pijaństwu. Chcę powiedzieć, że rezultaty naszej akcji są już widoczne. W wydziale naszym mamy nowego kierownika. Jak dotąd dobrze się z nim współpracuje. We wspólnym działaniu znajdujemy również zrozumienie z OOP. Odnowa życia zakłogi znajduje się nadal w centrum naszych zainteresowań i od tej sprawy nie odstępamy.

Rozmawiał: k-k

ANTONI GRZEGORCZYK

Pracuje w WSK PZL Świdnik od 1964 r. Z zawodu — szlifierz. Wykształcenie średnie techniczne. W czasie strajku był członkiem komitetu strajkowego. Współzałożyciel NSZZ „Solidarność” w świdnickiej wytwórni. W wyborach do ZKZ wybrany został na przewodniczącego podkomisji ds. ochrony zdrowia i środowiska. Cechuje go duże doświadczenie życiowe, rozwaga i sprawiedliwa ocena każdej sytuacji. Jest zwolennikiem poglądu, że ludzie muszą wiedzieć gdzie się często podziwiał i marnotrawił ich trud i że musi być ustanowiona rzeczywista kontrola społeczna nad kluczowymi decyzjami gospodarczymi w kraju.

RYSZARD KUC

Z zawodu specjalista projektowania w dziedzinie informatyki. Zatrudniony w WSK PZL w Świdniku — staż pracy 16 lat. Od września 1980 roku członek NSZZ „Solidarność”. Członek komitetu strajkowego w WSK PZL-Świdnik oraz wiceprzewodniczący ZKZ NSZZ „Solidarność”. Aktu-

alnie wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego. Na spotkaniu przedwyborczym powie-dział między innymi:

„Podpisane porozumienia w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu to wspaniały program działania dla naszego związku. Program ten trzeba wesprzeć konkretnym działaniem. Oprócz działalności statutowej powinniśmy stworzyć system prawidłowego funkcjonowania oraz prowadzić kontrole działalności i pracy MKZ, aby nie zbroczył przypadkiem z prawidłowego kursu. Zarząd nie może stracić ani na chwilę kontaktu z komisjami zakładowymi.”

ZBIGNIEW PUCZEK

Od 23 lat pracuje w świdnickiej wytwórni. Zatrudniony w dziale normalizacji. Od 1953 r. należy do PZPR. Wraz z całą załogą brał udział w jednym z pierwszych strajków na Lubelszczyźnie. Staral się kierować strajkami w WSK w pierwszych jego dniach wraz z Zofią Bartkiewicz. Pełni funkcję przewodniczącego komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w WSK „PZL-Świdnik”. Zdecydowany i konsekwentny w swoim działaniu, z niespożytą energią i samozaparcie działa aktywnie na rzecz odnowy życia społecznego zakłogi. Jest zdania, że w wolnym ruchu zawodowym w kraju społeczeństwo winna łączyć wspólnota sytuacji społecznej nakazująca konieczność podjęcia solidaryzacyjnych działań o prawa ludzi pracy.

HENRYK GONTARZ

Zatrudniony w WSK od 1961 roku. Wcześniej od 1951 do 1961 roku pracował w Stoczni Gdańskiej i we Wrocławiu. Z zawodu ślusarz. Jest przewodniczącym wydziałowego koła „Solidarność”, przedstawicielem ds. socjalno-bytowych z ośrodka głównego energetyka. Staż pracy w zakładzie 30 lat. Znany z aktywnej, nieprzejadanej postawy wobec niegospodarności i marnotrawstwa, ze znajomości potrzeb i problemów zakłogi. Przywiązuje wielką wagę do nowego porządku społecznego, do procesu nowych demokratycznych reform.

JAN SIDOROWICZ



foto: E. Lipko

Jan Sidorowicz, pracownik wydziału wykonawstwa inwestycyjnego w zakładzie pracuje od 1959 roku, nigdy wcześniej nie działał społecznie, oprócz „Solidarności” nie należy do żadnej organizacji. Obsterna rozmowa z delegatem przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Głosu Świdnika”

(Dokończenie ze str. 1)

J.J. — W analizach na temat braku materiałów najczęściej wymienia się stopy aluminium. Czy wobec tego można zakładać zmiany asortymentowe w kierunku wytworzenia motocykli o mniejszym udziale tych stopów?

T.W. — Musielibyśmy wtedy robić np. zamiast Kosa motocykle standardowe. Spadnie wartość produkcji. Jednak braki w stopach aluminium w bezpośredni sposób oddziałują na produkcję silników, w których większość części jest wykonywana z tych właśnie materiałów. I w ten sposób jesteśmy uwarunkowani dostawami silników. Powiązania kooperacyjne musimy brać również pod uwagę przy rozpatrywaniu naszych możliwości produkcyjnych.

JERZY BOJKO: W rozważaniach czy jak się to mówi przymiarkach do zminimalizowania ujemnych skutków ewentualnego zmniejszenia produkcji nie zmiany asortymentowe a pewne zmiany organizacyjne mają zasadnicze znaczenie. Są mianowicie pewne zamierzenia przeniesienia części produkcji motocyklowej z Tomaszowa do Świdnika natomiast innego rodzaju produkcji ze Świdnika do Tomaszowa. Trudno w tej chwili mówić o szczegółach gdyż te zamierzenia znajdują się w wstępnej fazie opracowań.

T.W. — Tego rodzaju przedsięwzięcia, te wyliczenia i próbnymi przymiarkami są obecnie koniecznością. Tym bardziej, że zawsze dotychczas owe wyliczenia, łącznie z możliwością wzrostu zarobków były wykonywane pod kątem wzrostu produkcji. Natomiast na ewentualność jej spadku nie byliśmy przygotowani.

Stąd uważam, że takie czy inne rozważania muszą się teraz odbywać i nie widzę w tym powodów do niepokoju wśród załogi. Jestem przekonany, że byłoby powody do niepokoju gdybyśmy czekali z założeniami rękami na mające nastąpić zmniejszenie planu.

J.J. — To co pan mówi jest oczywiście słuszne ale o tego rodzaju zamierzeniach załogi zainteresowanych wydziałów powinno być chyba w odpowiednim czasie poinformowane. W ten sposób można by uniknąć wielu niepotrzebnych a nawet szkodliwych dyskusji. Kto to powinien zrobić?

T.W. — Uważam, że takie informacje powinny mieć miejsce ale tylko wtedy gdy już są oficjalne i pewne decyzje. Natomiast informacja przedwczesna przynosi wiele szkód.

J.J. — Aby ten temat zakończyć pragnę zapytać czy wszystkie kwestie z nim związane zostały załozdę wyjaśnione i oficjalnie zdementowane plotki, że niby są przygotowane listy osób nieprzychylnych dla wydziałów?

T.W. — Jednocześnie stwierdzam, że list takich nie było i nie ma. To samo powiedziałem kolektywom wydziałowym podczas ostatniego naszego spotkania. Poinformowałem również kolektywę o tych wszystkich przymiarkach jakie w zakładzie motoryzacyjnym robimy oraz o tym, że w tej chwili mam plan 92,5 tys. motocykli i ten plan mnie obowiązuje.

J.J. — Mówiąc o tym wszystkim zapomnieliśmy chyba o sprawie zasadniczej. Od prawie dwóch lat mówiło się o przeniesieniu produkcji motocykli do innego zakładu. Natomiast z tego co się ostatnio mówi nie wynika aby to miało nastąpić. Czy zatem ta inicjatywa upadła i motocykl zostaje w Świdniku?

T.W. — Na ostatnim spotkaniu z przedstawicielami wydziałów motocyklowych dyrektor naczelny złożył w tej sprawie wyjaśnienie i na podstawie tego oświadczenia czynimy przygotowania do przeniesienia motocykla w nowe obiekty naszej wytwórni. Są prowadzone prace nad właściwym zorganizowaniem Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej w WSK Świdnik.

J.J. — Decyzje w sprawie dalszej produkcji motocykli wzięły się dość długo i nie są je-

W ZAKŁADZIE MOTOCYKLOWYM

Na przekór plotkom

szcze do końca jednoznaczne. Ten okres to całkowite zastopowanie rozwoju konstrukcji naszych motocykli, tak przynajmniej stwierdził inż. Krzeszowiec a tym samym wielka strata, którą będzie trudno odrobić. Chcę panów zapytać, czy to sa-

chowanie nowych motocykli. Moim zdaniem odebędzie się to bezkonfliktowo jeśli dział nie zostanie uzupełniony właściwej klasy fachowcami w dziedzinie technologii, w najszerszym znaczeniu tego pojęcia. Bez tego nie może być mowy o właściwym zagospodarowaniu produkcji a



me dotyczy rozwoju technologii w tej produkcji?

T.W. — Po podjęciu w przedsiębiorstwie decyzji o tym, że motocykl zostanie przekazany biura konstrukcyjne i technologiczne zostały doprowadzone do takiego stanu aby można było tylko zabezpieczyć bieżącą produkcję a następnie przekazać ją do Bydgoszczy. I na tym ich rola się kończyła w zakresie technicznego przygotowania produkcji. Biuro konstrukcyjne dużym wysiłkiem prowadziło również niektóre prace rozwojowe, które wynikały z planu postępu technicznego. Natomiast na dzień dzisiejszy nie ma biura konstrukcyjnego motocykla, które mogłoby prowadzić prace rozwojowe z prawdziwego zdarzenia. W najbliższej przyszłości istnieje konieczność odbudowy tej grupy konstruktorów jeśli mamy myśleć o produkcji motocykli. Analogicznie można określić sytuację działu technologicznego. Do natychmiastowej odbudowy tego działu zobowiązują również bieżące prace, które mamy wykonać w związku z organizacją Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej w tym z koniecznością rozwoju nowych technologii — zgodnie z zaleceniem dyrekcji. W obecnym stanie osobowym nie stać nas na taki szeroki zakres prac.

J.B. — Generalnie zgadzam się z tym co powiedział inż. Władysław. W momencie kiedy mówiło się o oddaleniu produkcji motocykli dział technologiczny liczył 65 osób. Pozostało z tego 35, to jest grupa, która miała utrzymać produkcję bieżącą i to uważam, wystarczało w zupełności. Wystarczyło to też na prowadzenie pewnych prac modernizacyjnych w technologii i kilka takich spraw załatwiono. W międzyczasie realizowaliśmy również planowaną obniżkę materiałochłonności na poziomie takim jak przed tymi zmianami. W obecnej sytuacji jest w dziale jeden człowiek na temat. Dublerów nie ma. Nie uważam, żeby nawet przy jakimś pełnym rozwoju motocykli stan załogi działu musiał wynosić znów 65 osób ale musi nastąpić wzmocnienie kadrowe działu. Jest to niezbędne jeśli ma nastąpić właściwe zagospodarowanie technologiczne nowej struktury ZPM, łącznie z Tomaszowem. Jeśli tylko wchodziło w grę przeniesienie obecnej produkcji do nowych obiektów byłoby to pół problemu ale z przeniesieniem wiąże się jednocześnie uru-

czenie nowych motocykli. Moim zdaniem odebędzie się to bezkonfliktowo jeśli dział nie zostanie uzupełniony właściwej klasy fachowcami w dziedzinie technologii, w najszerszym znaczeniu tego pojęcia. Bez tego nie może być mowy o właściwym zagospodarowaniu produkcji a

wcześni ustaleniu prawidłowych założeń pod jej zaprojektowanie. T.W. — Myślę, że jeśli będziemy mieli mocne i fachowe działy przygotowujące produkcję w jej przebiegu znajdzie się zdecydowanie mniej problemów, a o to chyba w końcu chodzi.

Z takim postawieniem zagadnienia nie można dłużej czekać; z przewidywaną chociażby najtrwalszych należy już zrezygnować gdyż nie do końca na dalszą przyszłość nie wróżę.

J.J. — O celowości i skutkach powołania Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej w WSK wypowiedziane są różne opinie, nie będą ukrywał, że często negatywne. Chcę wobec tego zapytać czy ta nowa struktura usprawniła tok produkcji i wprowadzania pewnych koncepcji organizacyjnych czy też może jest to tylko twór czysto formalny?

J.B. — Jeżeli utworzono ten

zakład i zakład istniał wtedy kiedy się mówiło o przeniesieniu motocykli ze Świdnika, istniał przez dwa i pół roku, wtedy, kiedy był w zasadzie upadek tej produkcji to teraz trudno podawać potrzebę jego istnienia, kiedy zanoszą się na rozwój produkcji nowych motocykli. Wiem, że niektórzy podważają sens istnienia ZPM ale ja mam inne zdanie na ten temat. Uważam, że w takiej czy może bardziej doskonałej postaci ta struktura jest w przedsiębiorstwie potrzebna, na co mógłbym przytoczyć wiele dowodów. Wiele spraw czy problemów zamykamy tutaj, wewnątrz zakładu, np. żaden z dyrektorów nie spotyka się teraz u siebie z jakimiś targami pomiędzy mną a konstruktorem czy innymi służbami. Praktycznie większość problemów załatwiamy między sobą bez angażowania dyrekcji czy innych służb nie zainteresowanych bezpośrednio. Jest to także oszczędność czasu naszych pracowników i krótszy obieg dokumentów, informacji, co wydaje mi się również bardzo cenne. Zresztą wyniki produkcyjne ZPM świadczą obiektywnie na jego korzyść.

J.J. — Myślę, że struktura organizacyjna zakładu będzie zmieniana i usprawniana?

T.W. — Chcemy pewne własne propozycje w tej sprawie przedstawić wkrótce dyrekcji. Taki zresztą jest postulat załogi, która pragnie wiedzieć jak ostatecznie będzie wyglądał zakład motoryzacyjny w którym pracują. Zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości obecnej struktury i przystąpiliśmy do opracowania programu, który również uwzględni jej poprawę.

J.J. — Takie postawienie sprawy jest chyba bardzo pozytywne, wychodząc więc z pewnymi propozycjami, wynikającymi z doświadczeń w tego rodzaju produkcji, nie czekając aż ktoś wam zakład zorganizuje...

T.W. — Jest nas za mało abyśmy mogli czekać...

W tej rozmowie oprócz tych poruszyliśmy jeszcze szereg kwestii związanych z przeszłością, jej skutkami i dzisiejszym dniem świdnickich wusek. Trudno w jednym materiale wyczerpać wszystkie tematy, które z nimi się wiążą, tym bardziej, że w ostatnich latach nie gościli one w gazecie zbyt często, jako że widziane (nie przez redakcję) i po prostu trochę się tego nabierało. Już nie na miejscu są przyrzeczenia o nadrobieniu zaległości gdyż niektóre nie dadzą się nadrobić. Jednak wszystko to co związane jest z tą, w końcu lubianą produkcją, chyba częściej znajdują się będzie na szpaltach zakładowej gazety.

Wypada życzyć motocyklom i ludziom z nimi związanym, jakby znowu na początku drogi, szczęśliwszych decyzji a moim rozmówcom realizacji ambitnych planów. Dziękuję im również za rozmowę.

Jerzy Jurak



PO I WALNYM ZEBRANIU DELEGATÓW

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Obok ponad 500 osób, których mandaty upoważniały do oficjalnego zabierania głosu i podejmowania decyzji, walnemu zebraniu delegatów przysłuchiwało się blisko 1500 zaproszonych gości, lektorów i obserwatorów. Ta ostatnia grupa nie miała możliwości wypowiedziania się w sprawach wniosków, uchwał czy porządku obrad, co nie znaczy, że nie miała o tych sprawach swojego zdania. Przytoczona poniżej rozmowa jest jedną z tych jakich było wiele w przerwach między poszczególnymi etapami obrad. Jest głosem związkowców z trybuny.

Red. — Jak długo przysłuchujecie się obradom?

— Trzeci dzień. Jestem zwolennikiem rzeczowej dyskusji. A to co się tutaj dzieje... to nie jest poważne.

Red. — Jakże się tego przyuczyni? Wynika to z nieudolnego prowadzenia obrad, czy nie przygotowani?

— Jest grupa ludzi, która chce zrobić sensację. Ci ludzie, którzy się tu znajdują powinni się uczyć od harcerzy. Większość to delegaci a nie działacze. A ci delegaci to są ludzie, którzy w „Solidarności” nie powinni się znaleźć. Oni mają pewien cel. Może nawet być tak, że są nastawieni: „jeżeli zrobisz robotę, dostaniesz pieniądze. Tylko zrób robotę”. I taki delegat przyjechał. Jeden ciągle podchodzi do mikrofonu i nie wie nawet co mówić. Zabiera tylko czas. Są ludzie, którzy poruszają istotne sprawy. Jeden robi krok do przodu w dyskusji, ale co z tego jak wychodzi następny i robi

dwa kroki do tyłu. Spodziewaliśmy się czegoś innego tym bardziej, że nasze wybory były wzorem (chodzi o grudniowe wybory do ZKZ „Solidarności” w WSK w Świdniku).

Red. — Strona organizacyjna, formalna tego zebrania jest przygotowana tak samo jak do zakładowej konferencji. Natomiast strona merytoryczna już jest zupełnie inna.

— Niektórzy nie mają szacunku dla bliźniego. Jeżeli przewodniczący mówi, że delegat ma prawo zabrać głos tylko raz, a on wychodzi 4-5 razy, to skąd się to bierze? Ludzie uważają, że pełna demokracja oznacza, że im wszystko wolno. Nieprawda, dyscyplina społeczna powinna być nawet większa niż zwyczaj. Każdy widzi tylko jakiś swój interes.

Red. — Co Waszym zdaniem powinno się zmienić w przygotowaniach do II tury konferencji, żeby ten etap był sprawniejszy?

— Dlaczego do tego dochodzi? Przez 36 lat w każdym gromadziły się jakieś bolączki. Raptownie ruszyło i każdy może się wypowiedzieć, i ktoś go będzie słuchał. Dlatego w ciągu tych trzech dni wysłuchujemy krzywd, które się nawarstwiały przez tyle lat. Po roku, już tego nie będzie, bo wiele spraw się załatwi, wiele spraw unormuje i chyba inaczej będzie to wszystko wyglądało.

Red. — Gdybyście byli delegatami o czym mówilibyście będąc tu na sali?

— Trudno mi powiedzieć. W każdym razie starałbym się uspokoić ludzi.

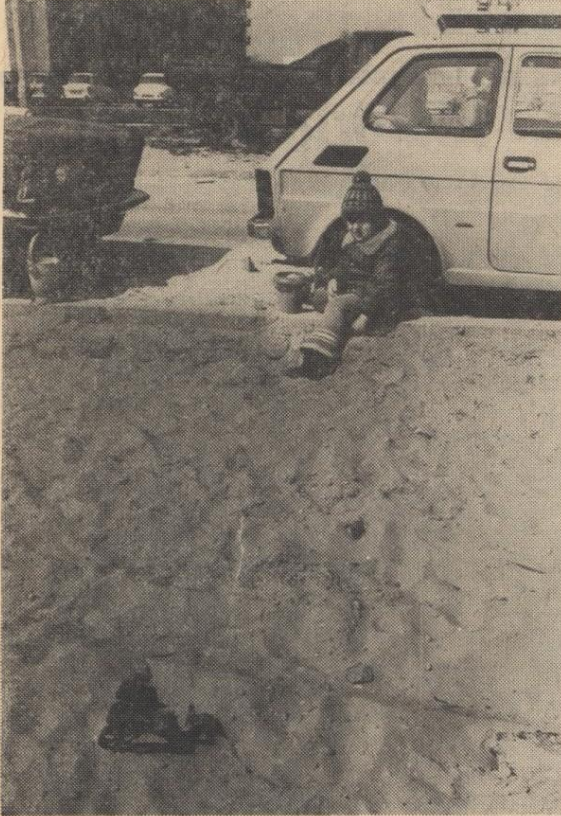
Red. — Jakimi argumentami?

— Takimi, żeby zacząć rozmowę konkretną na tematy związane. Odnoszę wrażenie, i to było charakterystyczne w sobotę, niedzielę i dziś, że jest grupa ludzi, która stara się wciągnąć przewodniczącego zebrania w dyskusję, odciągnąć od tematu i załatwić swoje sprawy. W efekcie powstaje bałagan na sali. W każdym siedzi mania władzy, pokazania się, dlatego tak się niektórzy dobijali, że dyskusja musi być po każdy chce podejść do mikrofonu, wygadać się, pokazać, że jest krasomówcą, liczy na to, że wtedy podadzą jego kandydaturę. Postępować trzeba rozsądnie. W sobotę już zaczął się bałagan. Nie wolno było tak nastawiać MKZ-tu. Jeszcze nawet dzisiaj chcieli to zrobić, kiedy już było absolutorium. Jak można było wyciągać takie brudy. Ludzie tyrali po nocach, mieli zaufanie załóg. Za ten okres powinna im się należeć pochwała i podziękowanie. Ja wyobrażam sobie to tak. Jest proces poszlakowy, nie ma dowodów na ukaranie kogoś. Ten ktoś nie zostaje ukarany. Tak samo tutaj. Udzielenie absolutorium wyglądało jak łaska Bochry, Kowalskiego nie dopuścić do głosu, a przecież ci ludzie mieli prawo się bronić. Mimo, że 100 proc. MKZ ma absolutorium to zostają niedomówienia.

Ewa Urbańska

WIADOMOŚCI Z MIASTA

Migawki z miasta



Typowy plac zabaw w „Osiedlu Lotniczym”
fot. W. Wawrzyszko



Zakaz ruchu, zakaz zatrzymywania — w sumie zakaz istnienia.
fot. W. Wawrzyszko

VII Forum Filmowe

Diagnoza, apel czy metafora?

Film PIOTRA ANDREJEWA „CZUŁE MIEJSCA” ukazuje pewne mechanizmy rządzące współczesnym światem i żyjącym w nim człowiekiem. Panująca, pozytywnie na ogół oceniana, gloryfikacja siły agresji i sprytu, pochwała skuteczności działania, urzeka także i nas — pokolenie Polaków lat 80-tych.

Może nie wszyscy zapatrzni jesteśmy ślepo w technikę i jej wytwory; wystarczy, że większość z nas wrzęnięta została w sterowany kierat dla którego najważniejszą sprawą jest produkować. Życie dla produkowania stało się pierwszoplanowym celem. W walce o jego realizację, w polu pobitych, bez odpowiedzi

pozostają pytania natury moralnej. Kiedy szuka się na nie odpowiedzi, maleje tempo życia, następuje wyzwolenie się spod sterów i wyłania się możliwość samorealizacji życia. Ale nie nadąża się wtedy za innymi, w oczach innych człowiek idący własnymi drogami staje się śmieszny, naiwny, niekochany, tak jak główny bohater filmu — Jaśko. Tak jak Jaśko, nie zawsze potrafi nawet jeżeli bardzo chce, przeskoczyć barierę; nieprzystosowanie do otoczenia.

Kto ma rację? Reżyser starał się ją przyznać Jaśkowi — „niezgule”. Akceptuje i wierzy w człowieka nie poddającego się machinie produkującej automaty do robienia pieniędzy i kariery, do kochania; zwałnia bieg wydarzeń, wypukła wartości, których nośnikiem jest Jaśko — „niezgula”.

Wydaje się, że pytanie o to jak może wyglądać dalszy rozwój społeczeństwa jeśli nie odwróci się pewnych procesów — straciło trochę na aktualności: po „awarii układu centralnego”, nastąpiła zmiana zwrotnic. Ciągłe jednak, jak twierdzi reżyser, zbyt mało jest faktów przemawiających za słusznością kierunku zmian. Nadal pozostaje tylko wiara w to, że „mamy szansę”.

k. ew.

Odślonięcie Pomnika Konstytucji 3 Maja

W 190 rocznicę Konstytucji 3 Maja odbyła się w Lublinie wielka uroczystość. W obecności tysięcy rzesz mieszkańców miasta i regionu na Placu Litewskim dokonano odślonięcia pomnika upamiętniającego to historyczne wydarzenie. W uroczystości odślonięcia pomnika Konstytucji 3 Maja brali udział: I sekretarz KW PZPR w Lublinie Władysław Kruk, prezes WK ZSL Edward Harasim, przewodniczący WK SD Henryk Lusiewicz, wojewoda lubelski Eugeniusz Garbiec. Na uroczystość przybył wiceprzewodniczący CK SD dr Józef Musiał. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz kościelnych. Szczególnie wzruszającym był kulminacyjny moment uroczystości. Pomnik odsłonięto przy strofach pie-

śni „Ganda Muter Polonia” w wykonaniu chóru „Echo” w obecności kompanii honorowej WP, delegacji ZMD i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wtedy to jak plac długi i szeroki rozległy się rzesiste oklaski. Na twarzach ludzi widziało się wzruszenie. W chwilę później u stóp cokołu na którym stoi orzeł w koronie, a pod którym wyryto napis: „Na pamiątkę obchodów 125 rocznicy 3 Maja 1791-1916 — złożono wieńce i kwiaty. Z satysfakcją odnotowujemy, że w uroczystości brali również udział świdniczanin. A świadczyły o tym liczne samochody zaparkowane wokół placu i na ulicach miasta. Tego wieczoru na Placu Litewskim spotkać było można wiele znajomych twarzy.

k.

Moim zdaniem

Nie ma chyba kraju w którym nie ma policji, milicji lub innych organów porządkowych, których obowiązkiem jest czuwanie nad spokojem, bezpieczeństwem i przestrzeganiem prawa tej części społeczeństwa, która pragnie pracować uczciwie, żyć spokojnie i wypoczywać zasłużenie. U nas, w Polsce tę niewdzięczną a odpowiedzialną i konieczną dla nas wszystkich pracę pełnią pracownicy MO i SB. Podziwiam ich nieraz i nie zazdroścę. Patrząc na ulicach na zataczającą się pewną część (niestety coraz bardziej liczną) społeczeństwa, którego od niszczenia wyrobów intratnego przedsiębiorstwa pn. PMS nie odstrasza ani podwyżki cen na te wyroby, ani coraz większe ograniczenie punktów sprzedaży ani też dni, w których podobno nie sprzedaje się tej cieczy z kartofli lub jabłuszek — dochodzę do wniosku, znając charakter Polaka „na bańce” i jego skłonności do szarżowania, że trudno byłoby się poruszać po ulicach gdyby jeszcze nie trzymała na wodzach tych rozochoconych a chętnych do bitki i łatwego zarobku czuwających panów właśnie służba porządku czyli Milicja Obywatelska. Nie występuje tu w obronie poszczególnych jej funkcjonariuszy, którzy są też ludźmi i mogą popełniać błędy. Każdego jednak może zdenerwować „typ” do którego trafia tylko prawo pięści — słowa choćby najwzruszające nie skutkują. Trzeba być bardzo opanowanym aby nie wybuchnąć słusznym oburzeniem „i nie dać po buzi” łobuzowi, który rozrabia po pijanemu w trolejbusie czy autobusie, koło kiosku, na dworcu i w stu innych wypadkach i miejscach nie zważając na otoczenie, na dzieci, które tych „słówiek” słuchają. Chorujemy na społeczną znieczulicę i to boli. W „Kurierze Lubelskim” z dnia 5 maja br. czytamy o bandyckim napadzie na kierowcę PKS-u, który prowadził samochód do Radomska koło Wysockiego. O godzinie 18,00 a więc było jeszcze zupełnie widno na oczach wielu ludzi został on bestialsko zbity tylko dlatego, że zwrócił uwagę dwóm pijanym aby zachowywali się przyzwoi-

cie. Nikt z patrzących nie zareagował ciesząc się, że to nie jego biją.

„Sztandar Ludu” z dnia 11 maja br. podaje wstrząsającą wiadomość o zabójstwie za papierosa. To straszne być samemu wśród tłumu. Do czego więc dojdzie? W Otwocku dwóch pijanych drabów którzy są tak wyrafinowani, że potrafili sami się potłuc aby być godnymi pożalowania, zostaje obojętnie przez tłum a komisariat spalony. To już nie ma moim zdaniem nazwy. Sądzę, że każdy, komu drogi jest spokój (o który ostatnio tak trudno) poprzez moje zdanie, że łobuzów, rozrabiających trzeba zwalczać wszelkimi możliwymi środkami, tak jak zwalczamy peź, kłokol czy oset lub inny

szkodliwy chwast — pleniący się między pożytecznymi kłosami naszego społeczeństwa. Niech Polska nie stanie się Teksasem Europy, gdzie broni się każdego łobuza i pijanicy a potępia tych, którzy postawieni są na straży ładu i praworządności. Starajmy się zrozumieć jak trudną i niewdzięczną pracą muszą się zajmować ci, którzy zacierają takich „dojrzałych” po ulicach, interweniują w bójkach, bronią przed wybrakami rozczoconych tatusiów i mężów, strzegą przed zmianą właściciela naszego mienia. Starajmy się im pomóc, jednak nie przez podpalanie ich posterunków. Tego jestem zdania i w jego słuszność wierzę.

Imię i nazwisko znane redakcji

Historia układu

... zaczęła się tak gdzieś w końcu października ubiegłego roku. Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców zawarło porozumienie z ministrami przemysłu maszynowego, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych, energetyki i energii atomowej, obrony narodowej i gospodarki materiałowej w sprawie terminu opracowania i wprowadzenia w życie nowego układu zbiorowego pracy. Powołano komisję resortowo-związkową, która opracowała dwie wersje układu — resortową i związkową. Wersja związkowa — korzystniejsza dla pracowników zawierała dodatkowe postanowienia z porozumień jak: wprowadzenie niższej płacy zasadniczej w wysokości 3000 zł, wyższe dodatki za staż pracy, przywrócenie deputatu węglowego wydawanego w naturze pracownikom i emerytom, skrócenie wieku emerytalnego dla stanowisk I kategorii zatrudnienia i uzależnienia go od ilości lat przepracowanych na tych stanowiskach (mężczyźni 35 lat, kobiety 30 lat, w tym na stanowiskach I kategorii zatrudnienia odpowiednio 15 i 10 lat), wprowadzenie z dniem 1 stycznia 1981 r. gratyfikacji jubileuszowych za 30 lat pracy w zawodzie, wypłacanie za czas niezawinionego przez pracownika przestoju średniego wynagrodzenia,

wypłacania dodatków za pracę na maszynach unikalnych, zwolnienie po 25 latach pracy pracowników od obowiązku składania przy przeszerowaniach egzaminu kwalifikacyjnego. Jednakże Zarząd Główny ZZZM dając sobie sprawę z faktu reprezentacji tylko części załóg wystąpił 28 listopada ub. roku pismem do Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku z propozycją współpracy m.in. przy opracowywaniu nowego układu (przedstawiającej dotychczas opracowane materiały). Ponieważ KKP propozycji współpracy nie podjęła, wówczas Ministerstwo Przemysłu Maszynowego działając również w imieniu innych ministerstw zaproponowało KKP NSZZ „Solidarność” w Gdańsku wspólne trójstronne spotkanie w dniu 1 grudnia ub. roku, w zakładach im. M. Nowotko w Warszawie. ZZZM działając w dobrej wierze wyraził gotowość udziału w takim spotkaniu, natomiast KKP w Gdańsku odpowiedziała milczeniem. Tak samo zareagowała na dwa kolejne terminy. W tej sytuacji 10 grudnia ub. roku minister wystąpił do załóg teleksem z projektem Układu Zbiorowego Pracy. Fakt nie przystają

(Dokończenie na str. 6)

Kibicom pod rozwagę

Historia futbolu zawiera wiele tragicznych kart. Co kilka lat na skutek wypadków losowych, albo też rozruchów na stadionach światła niewinni ludzie, placą za bilety oraz za swoją śmierć.

Powszechnie znana jest sprawa „wojny futbolowej” trwającej przez 11 lat między Hondurasem a Salwadorem. Bezpośrednią przyczyną starć zbrojnych wojsk tych krajów były spotkania reprezentacji piłkarskich z cyklu eliminacji do MŚ-70.

A oto ważniejsze fakty tej wojny, która miała miejsce w 1969 roku. Pierwszy mecz wygrał Honduras lecz zakwestionował azył polityczny obywatelom Salwadoru w swoim kraju. Rewanżowe spotkanie wygrał gospodarz 3:0. Honduras w „rewanżu” wydalili ze swego terytorium 15 tys. salwadorskich rodzin. Trzeci, decydujący mecz rozegrany w Meksyku wygrał Salwador i zakwalifikował się do finału MŚ-70.

W czasie tego meczu kibice zwyciężskiego zespołu nie uszanowali flagi i hymnu swych rywali. Po przekazaniu tych wieści przez radio Honduras setki tysięcy ludzi skierowało się ku granicy Salwadoru. 24 czerwca 1969 roku Salwador ogłosił stan wojenny. 27 czerwca 1969 roku Honduras podał wiadomość o inwazji Salwadoru. 14 lipca 1969 roku wojska Salwadoru wkroczyły do Hondurasu na głębokość 60 km. Honduras odpowiedział bombardowaniem stolicy Salwadoru. Po 4 dniach krwawych walk zawarto rozejm, a po 11 latach jesienią 1980 roku zakończono definitywnie „wojnę futbolową”. Jej skutki — 3 tysiące zabitych i ponad 6 tysięcy rannych.

W historii piłki nożnej znane są inne tragiczne końcówki się spotkań piłkarskich. Najtragiczniejsze rozegrały się w Limie, gdzie Peru grało z Argentyną. Na 6 minut przed końcem goście prowadzili 1:0 i wtedy sędzia Pazos z Urugwaju nie uznał bramki dla gospodarzy. Kibice wtargnęli na boisko kierując się ku niemu. Policja użyła gazów łzawiących, w poploczu tłum kierował się do najbliższego wyjścia, które było zamknięte. Pod naporem tysięcy ludzi brama ustąpiła. Wielu kibiców zostało stratowanych. Ekseksy przybrały na sile na ulicach. Podpalano auta i sklepy. Służba medyczna i policja zbierała „tragiczne żniwo” 318 zabitych i 500 rannych. Historia światowego futbolu zawiera dużo więcej niesławnych i dramatycznych wydarzeń.

W przeciwnieństwie do innych krajów na polskich stadionach jest lepiej aczkolwiek najbardziej krewki są podobno kibice Legii, Wisły oraz gdańskiej Lechii.

Po jednym z meczów I ligi, który oglądało 20 tysięcy widzów trzeba było usunąć z trybun około 2 ton papierów i gazet (pół ciężarówka), ponad 500 butelek, 10 podeptanych czapek, kilka płaszczy i marynarek. Znalaziono 10 portfli z dokumentami oraz kilkanaście peków kluczy od mieszkań.

Nastroje na trybunach są różne — od pełnego szczęścia aż do bezgranicznej rozpacz. Największy spóśok zachowują funkcjonariusze MO na szubie, którzy zazwyczaj podczas całego meczu stoją twarzą do trybuny, bowiem nie wolno się im odwrócić. Strasznie! Chcąc udzielenia pomocy swojej drużynie demonstrują kibice bardzo różnorodnie. Dopingują okrzykami, rzucają na płyty boiska papierowe taśmy aż do „osobistego” wtargnięcia na boisko. Bywają próby wyeliminowania z boiska sędziego, a to przy pomocy rzucenia butelki czy kamienia.

Najczęściej jednak kibice śpiewają. Każdy prawie stadion

(prócz świdnickiego — przyp. własny) ma w dziedzinie poszukiwań bogate tradycje. Najbardziej chyba rozpiewany jest stadion Wisły w Krakowie i na nim to właśnie powstają najczęściej piłkarskie przeboje. Najczęściej dobiera się słowa do melodii „Marsylianki”, „Zółtej Łodzi Podwodnej”, i „Marianny”, wplatane często w gromkie angielskie „Glory, Glory, Alleluja...”. Słowa piosenek, są wprawdzie takie jakie są ale czego się kibic nie ima, aby złapać ryma...

Podobno ryk trybun działa ożywczo na zmęczone mięśnie i płuca zawodników. Stąd wniosek, że śpiewać należy nadal byle mądrze i dowcipnie. Najlepszym przykładem jest niewątpliwie stara jak świat piosenka rozpoczynająca się od słów „Jak dżuga na Wawelu...”, śpiewając tę piosenkę kibice od Karpat do Bałtyku a i sportowcy także.

Swego czasu na polskich stadionach panowała moda na transparenty. Każda szanująca się grupa kibiców oprócz flagi klubowej musiała wejść na stadion z wielkim płótnem na którym pisano najczęściej wołowymi literami takie oto hasła: „Choc w swym składzie Bońka macie i tak z nami nie wygracie...” albo „Kiedy Szczecin kibicuje,

cała Polska się raduje...” itd. itd.

W Krakowie w okolicach domów studenckich Akademii Sztuk Pięknych funkcjonowała sprytnie zorganizowana fabryczka hasel i transparentów. Obowiązywała opłata ryczałtowa od litery. Interes prosperował znakomicie. Potem moda na hasła minęła. Przyszły piosenki, a co po nich — trudno powiedzieć.

W historii świdnickiego futbolu tylko raz doszło do dużej draki na stadionie. A było to w latach pięćdziesiątych. Lubelski sędzia pan S... zaczął popełniać fatalne błędy na meczu Stal (Świdnik) — Lublinianka... Kibice nie wytrzymali nerwowo i wtargnęli na płytę boiska.

Mecz został przerwany, a sędzia dał drapaką do Lublina, przez lotnisko...

Intervenowali żołnierze, którzy na wszelki wypadek mieli przy sobie maski gazowe. Kilku cywilów powędrowało do parki O tym niesławnym meczu opowiedzieć może więcej niezrównany gawędziarz — Edwin Wieczarek Tak czy inaczej, starajmy się zawsze o to aby każdy mecz był równie uczciwy tak na płycie jak i na trybunach.

Z kronik sportowych „wyszperai!” M. K.

Warto wiedzieć

W zakładach Weedhopper w stanie Utah (USA) produkuje się samolot sprzedawany w częściach do samodzielnego składania przez hobbyistów. Waży 75 kg, ma silnik o mocy ok. 18 kW (25 KM), rozwija prędkość do 96,5 km/h. Montaż wg załączonej instrukcji zajmuje przeciętnie 100 godzin.

(„Przeład Techniczny”)

NIEDŹWIEDZICA KONTRA HELIKOPTER

Niezwykła przygoda przeżyła załoga radzieckiego helikoptera w syberyjskiej tajdze. Lecąc nad dużą polaną iotnicy zauważyli niedźwiedź z małym niedźwiadkiem. Nadarzała się okazja, żeby misia dostarczyć do jednego z ogrodów zoologicznych. Gdy maszyna zmiażdżyła się, huk śmigła tak przestraszył matkę, że porzucający ją uciekł do lasu. Helikopter wyładował, mechanik pokładowy naradził na misia skórażną kurtkę i powiół go do maszyny. Pilot odwrócił maszynę od ziemi, ale na wysokości około 2 metrów spostrzegł, że dzieje się coś niedobrego. Na jednym z kół wisiała niedźwiedzica, która ucepiała się go przednimi łapami. Nie było wyjścia: załoga wyrzuciła misia, który miękko wyładował na mchu. Mama trochę go obmacała, pogłaskała i razem z nim zniknęła w lesie. („Dziennik Ludowy”)

ROZMACH

Moskiewskie lotnisko Wnukowo otrzymało nowe sale przylotów i odlotów, restaurację i poczekalnie. W wyniku modernizacji może obsługiwać 4 tys. pasażerów w ciągu godziny. Po całkowitym zakończeniu prac, przez lotnisko Wnukowo przewijać się będzie 27 mln pasażerów rocznie.

(„Przeład Techniczny”)

PODUSZKOWIEC DLA KAŻDEGO?

Brytyjska firma Aeram opracowała i rozpoczęła już sprzedaż minipoduszki dla 4-12 osób, w zależności od wersji, o nośności do 1 tony. Najpóźniej z serii — Skima 4 — ma w postaci złożonej zaledwie 1,4 m długości, 1,2 m szerokości i waży 300 kg. Można go zmontować „aż” w 30 minut. Kupić go może teoretycznie każdy, trzeba tylko spełnić drobny warunek: wyłożyć na stół 17 tys. dolarów...

Kalejdoskop sportowy

Poprawili się humory kibiców piłki nożnej. Po serii niepowodzeń piłkarze Avii pokonali na własnym boisku groźną Garbarń (Kraków) 4:0. Bramki zdobyli — Kostrzewa dwie, oraz Oskroba i Rogala po jednej. W meczu tym bramkarz Avii Kondziak obronił rzut karny.

Bokserzy Avii uczestniczyli w międzynarodowym turnieju w Jamboł (Bułgaria). Turniej rozegrano w silnej międzynarodowej obsadzie z udziałem pięściarzy ZSRR, Rumunii i Bułgarii. Po jednej walce wygrali — Ryszard Murat i Zbigniew Dudziński.

W lipcu br. odbędzie się w Świdniku Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w boksie. Turniej rozpocznie się 22 lipca, trwać będzie przez 6 dni. Jak widać impreza — maraton. Organizatorem turnieju będą LOZB i FKS Avia.

Zebrał: M. K.

Historia układu

(Dokończenie ze str. 5)

pienia KKP NSZZ „Solidarność” do współdecydowania o treści UZP stanowił jedyny powód oponentów wejścia go w życie. Krzywdy z tego tytułu w formie niemożności korzystania z nowych żywotnie interesujących świadczeń pracowniczych ponoszą wszyscy pracownicy bez względu na przynależność związkową.

W dniu 21 stycznia br. kierownik KKP NSZZ „Solidarność” przybyło do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego na wspólne spotkanie (MPM, KKP, ZZM). Na spotkaniu tym ustalono powołanie do dnia 15 lutego zespołu ekspertów, którzy mieliby opracować treść projektu UZP. 6 lutego odbyło się drugie spotkanie przedstawicieli ZG ZZM z zespołem KKP „Solidarność”. Na tym spotkaniu m.in. przedstawiona została propozycja ZZM dotycząca wolnych sobót w układzie: 3 kolejne tygodnie pracy — 40 godzin i czwarty tydzień 48 godzin. Propozycja została przyjęta i obowiązuje w przemyśle elektromaszynowym. Ustalono jednak, że jest to rozwiązanie fakultatywne i że załogi mogą przyjąć inne rozwiązania, jednak w ramach obowiązujących w tym zakresie przepisów. Na spotkaniu tym ustalono, że 17 lutego rozpocznie działalność grupa ekspertów do spraw opracowania treści nowego Układu Zbiorowego Pracy. Wyłoniono 3-osobowe reprezentacje stron. Jedną z „Życie Warszawy” z dn. 16.02.81 r. opublikowało rozmowę z Karolem Modzelewskim — „znicznikiem prasowym NSZZ „Solidarność”, który powiedział: „Z inicjatyw naszego związku uległa np. odroczeniu realizacja nowych układów zbiorowych pracy.”

W związku z uchynieniem się

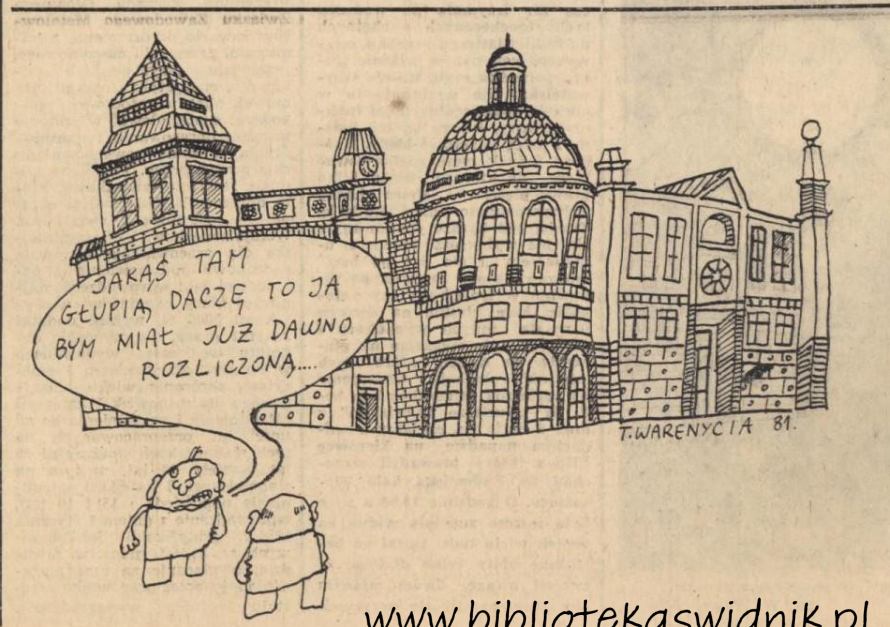
NSZZ „Solidarność” od rozmów MPM zdecydowało się na realizację przynajmniej niektórych postanowień. I tak zażaleniem nr PP-II-5281/81 z dn. 18.02.81 r. MPM wprowadziło następujące zasady przszeregowania (w naszej wytwórni zostały już wprowadzone w życie): przszeregowanie pracownika nie może być niższe niż 300 zł miesięcznie, najniższe wynagrodzenie za normalny czas pracy (z dodatkami stałymi) nie może być niższe niż 3000 zł, przszeregowanie nie może następować częściej niż raz w roku i nie rzadziej niż raz na 5 lat (bez prac posiadających maksymalną kategorię zaszergowania), przszeregowanie musi nastąpić w przedostatnim roku zatrudnienia przed przejściem na emeryturę, dla pracowników umysłowych dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Znając treść publikacji różnych przedstawicieli NSZZ „Solidarność” nt. niedopuszczania ich przed związki branżowe do współpracy nad nowym Układem Zbiorowym Pracy z akcentami „jak można decydować o NAJWAŻNIEJSZYCH sprawach pracujących bez przedstawicieli największej organizacji związkowej” oraz przedstawioną wyżej historię negocjacji i nieomal walki o uczestnictwo NSZZ „Solidarność” w sfinalizowaniu tak bardzo ważnej dla pracujących sprawy jak jest Układ Zbiorowy Pracy trudno nie dojść do wniosku, że jest to walka, i że ktoś w tej walce jest nieuczciwy. Można ostatecznie zrozumieć uchylanie się od współpracy nad jakimś tematem, bo za podjęcie decyzji, potem przecież trzeba odpowiadać. Łatwiej czytać propozycje czy ustalenia skrytykować czy nawet z tych doświadczeń korzystając proponować atrakcyjniejsze rozwiązania, oczywiście, że tak jest łatwiej ale czy uczciwie?

I już teraz nie wiem w ogóle, czy to nam, pracownikom zależy na tym, żeby nie korzystać z negocjowanych w naszym imieniu nowych uprawnień, czy na tym właśnie zależy, tym innym występującym w naszym imieniu. A może byśmy sami zdecydowali na jakie ustalenia mogą sobie pozwolić nasi reprezentanci, a które ustalenia nie mają nic wspólnego z występowaniem w „imieniu załogi”?

A. Witka

GŁOS ŚWIDNIKA



Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL-Świdnik”
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przdowników Pracy 1, tel. 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67
roglności 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś, Ewa Urbańska, Korekta: Barbara Cioczek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skróć.
z. 690 z dn. 11.05.81 r. — 3000 N-7